

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, UMCS, Grzegorz Seidler, Władysław Kozdra, KUL

Kariera zawodowa profesora Grzegorza Seidlera po zakończeniu okresu rektoratu

Seidler był trzy razy pod rząd rektorem, teoretycznie mógłby zostać i czwarty, potrzebna by jakaś zgoda była, bo statut mówił: trzy razy, ale zawsze była jakaś furtka, zgoda ministra i tak dalej, ale nie chciał być już. Nie chciał, bo bał się firmować zmiany, które sądził, że są politycznie nieuniknione w jakiś sposób. I mówił mi sam, że nie chciał tego firmować. Wiedział, że to, co miał zrobić, to zrobi, a bał się, że w końcu się skończy kadencja również Kozdry i ten cały jego wysiłek włożony w pracę, w to wszystko, który miał być jakoś tam szczeblem do jego kariery politycznej, diabli wezmą, no, nie będzie miał kto go tam sponsorować. No i dogadał się z Kozdrą, że ten mu załatwi posadę międzynarodową. Temu się wcześniej marzył ambasador w Waszyngtonie czy coś, no ale stanęło na dyrektorze Instytutu Kultury Polskiej w Londynie. Kozdra mu to osobiście załatwił u prawej ręki Gomułki, czyli u Kliszki. No i dotrzymał słowa, pojechał na jakieś trzy lata, tyle ta kadencja chyba trwała, taki był to jak gdyby skok w górę, [oderwanie się] od tego wszystkiego. Oczywiście przyjeżdżał do Lublina, spotykał się z tymi, z którymi się zawsze spotykał, politykował, filozofował, ale już do tak aktywnej działalności nie wrócił. Po stanie wojennym zaproponowano mu, żeby wrócił, żeby został rektorem, wtedy były zawieszony te społeczne czynniki, czyli nie musiano głosować, tylko sama nominacja, ale nie zgodził się. Też nie chciał, powiedział, że on już był, że nie będzie firmował, bał się, [że] za jego plecami będą [działać], że już tego nie opanuje, będą tam jakieś zmiany właśnie tak jak po [19]68 roku na tle narodowościowym i nie przyjął tej propozycji, tej nominacji, a on pracował, kierował katedrą, miał zajęcia ze studentami, seminaria doktoranckie prowadził, jeździł za granicę.

Lata leciały, życie mijało. Honorowany był tak, że go zapraszano, że robiono wywiady, zdjęcia. Nosił w sercu jakiś cały czas taki żal, że podziękowano mu nie aż tak bardzo jak na to, co on tu włożył, że często ludzie zapominali później po latach, ile jemu zawdzięczali, bo gdzieś ktoś tam, coś tam nie chciał mu pomóc w czymś tam,

choć niewiele tam oczekiwał od ludzi pomocy. Dzisiaj nawet nie chcą placu nazwać jego imieniem przed Chatką Żaka, jaka to wielka generalnie niewdzięczność dla faceta, gdyby nie on, to wszystko diabli by wzięli, bo nikt w to nie zainwestował, nie rozwinął w takim stopniu. To wszystko by nie powstało, łącznie z tym, że KUL by nie był KUL-em, tylko by był Ulem, Uniwersytetem Lubelskim, bo najprawdopodobniej koncepcja likwidacji tej takiej nadbudowy kościelnej nad KUL-em mogła przejść. No i jest w tej chwili dzięki temu potężny, przedziwny ośrodek naukowy, największy pracodawca chyba w województwie.

Data i miejsce nagrania	2012-08-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"